

OSTRZE SMOKA

- Prolog -

Przeznaczenie

Istnieje świat, o którym nawet nam się nie śniło. Świat pełen potężnej magii, straszliwych bestii i wielkich bohaterów, próbujących swych sił z siłami ciemności. W świecie tym żyje wiele różnorodnych ras, znacznie różniących się od siebie i tworzących liczne powiązane społeczności. Żyją ze sobą w pokoju lub toczą ciągle, wyniszczające wojny. Nie ma tu miejsca na sentymenty. Obowiązuje tylko jedna zasada : „Zniszcz zanim ciebie zniszczą”. Na szczęście można też spotkać prawych herosów lub potwory, których nie zniszczyło jeszcze zło. Na tej pełnej chaosu ziemi żyją także ludzie, którzy wznieśli ogromne miasta i budowle chroniące ich przed wrogiem. Wielu z nich zgłębiło tajniki magii i miecza pozwalające na władzę nad innymi.

Tą wielką krainą rządzą potężni bogowie, do których modlą się zarówno wojownicy przed walką jak i czarodzieje podczas rzucania zaklęć. Ci, którzy dobrze wywiązują się z obowiązku wobec swego boga (lub bogini), mogą liczyć na jego błogosławieństwo. Jednak biada tym, którzy tego nie robią lub, co gorsze przeciwstawiają się woli boskiej. Mogą zginąć na tysiąc straszliwych sposobów w niewyobrażalnym bólu i cierpieniu.

Życie w tym pełnym sprzeczności i niebezpieczeństw świecie nie jest łatwe i wytrwać tu mogą tylko najlepsi. Jednak nawet najlepsi z najlepszych nigdy nie mogą się czuć bezpieczni. Istnieje tu bowiem zło, które chociaż uspione nie stanowi chwilowo niebezpieczeństwa, to jednak czuwa i szuka okazji, aby po raz kolejny zalać świat Sûldenar falami nieumarłych i demonów...

Historia, którą tu opisze zdarzyła się około roku 1375 według Kalendarza Gnomów. Czas roztopów już dawno przeminął i nastąpiło Eleasenal, czyli Górzące Słońce. Upał, który panował już przeszło dwa tygodnie dawał się wszystkim żywym stworzeniom we znaki. Poziom wód w rzekach gwałtownie spadał, a jeziora zamieniły się w cuchnące bagna. Mniejsze potoki powysychały zupełnie, a ryby dusiły się z braku wody śmierdząc okropnie. W południe żar stawał się tak nie znośny, że nikt o zdrowych zmysłach nie wychodził z domu. Rośliny zaczęły usychać i nieraz były przyczyną pożarów. W całym Faranorze zapanowała śmierć i zwątpienie.

W nadmorskim mieście Wandemagic, upał nie był tak dokuczliwy jak w innych, oddalonych od wielkiej wody miastach. Bliska obecność wody morskiej oraz nasycone kojącą wilgocią powietrze, sprawiały, że nikt tu nie odczuwał dokuczliwej spiekoty. Wandemagic było właściwie cytadelą z wysokimi, śnieżnobiałymi murami, położoną na wulkanicznej grani, niczym obłok górzący nad Morzem Czasu. W jej wnętrzu mieściła się biblioteka gdzie przechowywano ogromną ilość informacji o Krainach. Porządku w cytadeli nauk strzegli mnisi, którzy czasem kupowali przyniesione do nich księgi, a nawet zlecali specjalnym agentom zdobywanie najbardziej poszukiwanych i cennych dzieł. W Wandemagic panowała jedna niezłomna zasada: „Ci, którzy niszczą wiedzę atramentem, ogniem lub mieczem winni zostać zniszczeni”. Mędracy, oprócz przestrzegania prawa i zbierania ksiąg zajmowali się także czytaniem i nauką tychże. W całym mieście, co krok można było spotkać mędrca pogrążonego w lekturze. Biblioteka była źródłem utrzymania dla całego Wandemagic i choć znaleźć można było tu też niezły sklep i gospodę, to jednak „ginęły” one wśród piękna, i majestatu cytadeli nauk.

Wokół gmachu biblioteki rozciągały się piękne ogrody. Było to szczególne miejsce przeznaczone mnichom i mędrcom do wypoczynku i potrzebnej koncentracji. Jednak owego upalnego ranka, żaden chociażby największy i najmądrzejszy mag nie mógł się skupić.

– Nie tak! Żle! Czy ty zawsze musisz wszystko pokręcić! – wśród błogiej ciszy poranka rozległ się krzyk, którego trudno było nie usłyszeć w samej wielkiej bibliotece.

– Tłumaczę ci setny raz! Ręce mają się ułożyć w ten sposób, a dopiero potem układasz je wzdłuż ciała – powiedział starszy człowiek do chłopca stojącego tuż obok.

Mężczyzna wyglądał dość młodo jak na swój wiek, a liczył już 65 lat. Miał bujną czarną brodę i wąsy, a mądre szare oczy, przenikliwie lustrowały otoczenie.

Nosił długą białą szatę ze srebrnymi wykończeniami i złotym pasem. Ubiór ten był oznaką każdego wysoko postawionego maga, więc starzec nosił ją z powagą i wyższością. Tym magiem był Rivel. Towarzyszący mu chłopak był młody i miał co najwyżej 15 lat. Stał spokojnie lecz wyglądał na śmiertelnie znudzonego.

– Jeszcze raz! – podjął wykład Rivel – spójrz jak to ma wyglądać! Mędrzec westchnął i wykonał dobrze wyuczone gesty. Ręce same układały się w zawile symbole i znaki, a słowa zaklęcia śpiewnie rozbrzmiewały wśród ogrodowych roślin. Rivel skończył czar i wokół jego rąk rozbłysła zielonkawa poświata. Mag dotknął dłońmi ziemi, a zielony blask rozpląnął się po niej niczym rozlana woda. Nagle ziemia zaczęła się podnosić i w końcu wytrysnęło z niej srebrnolistne, piękne drzewo. Rivel popatrzył z zadowoleniem na swe dzieło i dziesięć innych powstałych dzisiejszego ranka. – Mam nadzieje, że nie będę miał przez to kłopotów u ogrodnika – pomyślał po czym dodał na głos – Teraz ty Rick. Pamiętaj czego cię uczyłem!

Rick był nieco zły na ojczyma za te ciągłe lekcje i pouczenia, ale nie sprzeciwiał się. Kiedyś kiedy zostanie już wielkim magiem, podziękuję ojcu za jego wymagania. Powoli zaczął powtarzać wyuczone gesty i słowa starając się dokładnie odzwierciedlić ruchy Rivela. Kiedy wreszcie wokół jego rąk pojawiła się zielona poświata uśmiechnął się, równocześnie dotykając ziemi. Efekt nie był jednak taki jakiego się spodziewał. Zamiast srebrnolistnego, pięknego drzewa, z ziemi powoli wyrosła malutka łodyżka z jednym listkiem. Rick prawie roześmiał się, lecz powstrzymała go nachmurzona twarz ojczyma.

– Nie! Znowu źle! – krzyknął rozzłoszczony już Rivel – czy ty już zupełnie nie potrafisz myśleć! Ćwiczmy to zaklęcie drugi dzień, a ty nie robisz żadnych postępów! Bez przerwy wywołujesz jakieś chwasty zamiast tego co cię uczę! Czy zdajesz sobie sprawę, że jest to najprostsze zaklęcie jakie mo.... – nagle przerwał.

Za ich plecami ktoś się śmiał. Rivel obrócił się i spojrzał na intruza strasznym wzrokiem. Ogrodową ścieżką w ich kierunku podążał malutki staruszek ze śmieszoną małą bródką i sękatym kijem w dłoni, który służył mu najwyraźniej jako podpora.

-Witaj Dex! - zawołał Rivel na jego widok, a jego twarz rozpodziła się zupełnie.

Dex tymczasem ciągle śmiał się do rozpuku, przy czym jego bródka podskakiwała we wszystkie strony co z kolei wywołało uśmiech na twarzy Ricka. Rivel spojrzał na niego niczym bazyliśzek i Rick spowaźniał. Ojczym był bardzo cierpliwy i zazwyczaj nie można go było łatwo wyprowadzić z równowagi. Dziś jednak Rivel najwyraźniej nie tryskał humorem.

– Rick! Koniec na dzisiaj – powiedział nagle Rivel patrząc na niego wzrokiem, który był już bardziej ludzki. – Muszę omówić parę spraw z moim kolegą po fachu.

Rick westchnął i wyglądało na to, że chce coś powiedzieć ale zrezygnował. Wiedział że, nie ma to najmniejszego sensu. Ruszył poprzez ogród do rynku. Ogrody wraz z cytadelą nauk, stanowiły centrum Wandemagic. Jednak gdy Rick je opuścił jego oczom ukazało się zwykłe małe miasteczko. Były tu karczmy, sklepy z dobrami magicznymi i zwykłymi, a także dwie świątynie. Chłopak minął koszary i skierował się na północ główną ulicą miasta. Co krok napotykał na jakiegoś maga pogrążonego w rozmyślaniach lub strażnika ze znudzoną miną, który rysował halabardą jakieś znaki na ziemi. Rzadko kiedy do Wandemagic przybywali ludzie z innych miast, a już prawie w ogóle nie widywano tu przedstawicieli innych ras. Od czasu do czasu z północy przybywali kupcy i wtedy panowało tu poruszenie. Niestety następna karawana miała tu przybyć za miesiąc i Rick zwyczajnie się nudził.

– Rick, zaczekaj! – krzyknął ktoś nagle za nim.

– Cześć Airin – opowiedział chłopak i uśmiechnął się do zdyszanej dziewczyny.

– Gonię cię już dobre sto metrów, a ty nie radziłeś zareagować – wysapała Airin patrząc na niego ze złością.

Młodsza od Ricka o dwa lata Airin była córką miejscowego dowódcy garnizonu i znana była ze swojego temperamentu. Rick znał ją od najmłodszych lat i traktował jak młodszą siostrę, choć sama Airin nieraz dawała mu dobitnie do zrozumienia co sądzi na ten temat. Dziewczyna miała wielkie zielone oczy i długie włosy, które jeszcze rano miały złoty kolor, a teraz przypominały raczej brunatny.

– Gdzie znowu biegałaś? – spytał Rick patrząc nieznacznie na jej włosy.

– Nigdzie nie biegałam – odpowiedziała niby od niechcienia Arie rumieniąc się. – Cały rano ćwiczyłam magię bojową i trochę się ubrudziłam.

Rick jęknął w duchu. Chociaż Arie była od niego młodsza, to dawno już wkroczyła na wyższy poziom wtajemniczenia magicznego. Często Rivel dawał mu ją za wzór co czasem doprowadzało go do złości. Musiał jednak przyznać, że dziewczyna była od niego zdolniejsza.

– Ja nie radzę sobie z magią – powiedział ruszając wolno ulicą. – Stwierdziłem to dziś rano, kiedy to po raz kolejny nie udało mi się wywołać srebrnolistnego drzewa.

– Drzewo bogini Ele – mruknęła Arie. – To dość prosty czar. Naprawdę masz z nim trudności?

Rick spojrział na nią z wyrzutem. – Wiem, każdy umie go rzucić. Ale nie ja! Czy to takie straszne?

– W porządku, przepraszam, nie musisz się unosić – powiedziała młoda czarodziejka – chciałam ci tylko pomóc.

– Nie to ja przepraszam – rzekł po chwili Rick. – Ta cała sytuacja wprowadziła mnie z równowagi. Naprawdę chcesz mi pomóc?

– Tak.

– To powiedz mi jak przyjaciel przyjacielowi. Czy według ciebie nadaję się na czarodzieja?

– Nie.

To mu wystarczyło.



W domu panowała niczym nie zmałona cisza. Gruba warstwa kurzu, niczym biały płaszcz, pokrywała wszystkie meble i podłogę. Brzydkie, poszarpane i połatane szare płachty, które niegdyś służyły zapewne jako firanki, teraz ponuro zwisały w oknie, wpuszczając zdecydowanie za mało światła. Na małym łóżku, stojącym pod ścianą, leżało pełno starych szmat, a przy kominku poniewierały się potłuczone naczynia.

– To dom czy jaskinia trolla? – spytała Arie z trudem tłumiąc śmiech.

– Nie drwij – odparł Rick. – To bardzo ładny dom. Trzeba tu tylko trochę posprzątać.

– Trochę? To mało powiedziane – zaśmiała się czarodziejka oglądając ciasną izbę. Przejechała palcem po blacie stołu, zbierając nim gruby biały kożuch.

– Jak w ogóle można mieszkać w takim miejscu. Przyznaj się, kiedy ostatnio tu sprzątałeś?

– Przestanieś wreszcie? Przecież ja tu nie mieszkam. Miałem się tu wprowadzić trzy lata temu, ale gdy Rivel zaczął mnie uczyć, zdecydowałem, że lepiej będzie gdy zamieszkać u niego. Jego dom jest położony bliżej wielkiej biblioteki. Teraz jestem tu pierwszy raz od trzech lat. Nie dziw się więc, że tak tu brudno.

– Rozumiem – powiedziała Arie przestając się śmiać. – Co zamierzasz zatem zrobić?

– Posprzątać oczywiście – odparł Rick, wyciągając miotłę zza drzwi. – Jeśli chcesz, możesz mi pomóc.

– Chyba żartujesz? Chcesz posprzątać tą chałupę za pomocą szczotki i

wody?

– Jeśli dobrze pamiętam, to tak się to robi.

– Owszem, ale przecież można wykorzystać do tego magię.

Rick, który zaczął już zamiatać podłogę zatrzymał się i spojrzał na czarodziejkę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał zdziwiony.

– Daj mi miotłę, to ci pokażę. Albo ustaw ją lepiej przy kominku i odsuń się.

Arie wyciągnęła zza pasa swoją różdżkę i zaczęła recytować formułę zaklęcia. Rick patrzył na miotłę w skupieniu i wydawało mu się, iż ta lekko poruszyła się. Czarodziejka skończyła czar i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Miotła nagle skoczyła na środek izby i z niesamowitą szybkością zaczęła zamiatać podłogę wzbijając wokół tumany kurzu.

– Lepiej stąd wyjdźmy – krzyknął Rick krztusząc się nieznośnym pyłem.

Arie skinęła głową i oboje wyszli na zewnątrz. Również tutaj widać było efekty pracy zaczarowanej miotły. Z okien, drzwi i nawet komina, wzbijały się szare obłoki, które zainteresowały, przechodzących w pobliżu magów.

– Nie wiedziałem, że było tam, aż tyle kurzu – powiedział Rick gdy wreszcie mógł odetchnąć.

– A ty chciałeś to zmieść ręcznie – zaśmiała się Arie. – Lepiej chodźmy po wodę gdyż gdy zaklęcie minie trzeba będzie dokończyć te porządki.

Rick zgodził się natychmiast ciesząc się, że oddał się od oszalałej miotły. Gdy po chwili wrócili z wiadrami wody, praca była już skończona. Miotła leżała spokojnie na podłodze, która wyglądała o wiele lepiej.

– Teraz nasza kolej – powiedziała Arie, biorąc ścierkę do ręki.

– A czy nie masz....

– Czar, który wykona to za nas? – dokończyła czarodziejka. – Stałeś się leniwy. Owszem istnieje odpowiednie zaklęcie, które sprzątnęłoby ten dom ale ja go nie znam. Musimy to zrobić tradycyjnie.

Robota z początku szła opornie ale po trzech godzinach wysiłku dom wyglądał jak nowy. Gdy otworzyli okno i usunęli kurz okazało się iż dom jest całkiem przytulny.

– Teraz wreszcie ta chałupa wygląda całkiem znośnie – powiedział Rick, siadając na krześle. – Dziękuję ci za pomoc. Bez ciebie trudno by mi było nawet rozpocząć to sprzątanie.

– Wyobrażam sobie – powiedziała Arie, także siadając. Ten dom wyglądał gorzej niż nora goblina. Ale nie myśl, że moja pomoc była bezinteresowna.

Rick spojrzał na dziewczynę zaskoczony. Arie widząc jego minę z trudem

utrzymała powagę. Opanowała się jednak i powoli wskazała na pusty kociołek przy kominku.

– Taka praca wzbudza apetyt. Musisz więc zaprosić mnie na obiad.
Rick wyraźnie odetchnął.

– Już sam nie wiem co robić – powiedział Rivel do starego maga gdy Rick odszedł. Próbuje mu przekazać całą moją wiedzę ale to nic nie daje. Chłopak jest oporny i nie robi żadnych widocznych postępów.

– Tak to widać – zakpił Dex patrząc na zwiędła już łodyżkę pod jego nogami. Być może nie jest w stanie spamiętać formuły. Nie wszyscy radzą sobie z magicznymi runami.

– Nie, to nie to – przerwał mu Rivel. – Rick chłonie formuły jak gąbka. Umie też odpowiednio intonować słowa zaklęcia. Cały problem leży gdzie indziej. Jednak trudno mi jest powiedzieć gdzie.

– To dlaczego w takim razie upierasz się aby zrobić z niego maga?

– Jego matka była jedną z najlepszych czarodziejek w Krainach.

– Wiktoria Silverstar - wyszeptał Dex.

– Owszem. Dlatego myślę, że w końcu on także odkryje w sobie moc swoich potężnych rodziców i stanie się wielkim czarodziejem.

Dex pokiwał głową i zamyślił się. Nagle znieruchomiał jakby jakaś nowa myśl pojawiła się w jego umyśle i spojrzał podekscytowany na Rivela.

– Przecież jego ojciec był wojownikiem! – krzyknął, wzbudzając przy tym niemałe zainteresowanie przechodzących w pobliżu magów.

Rivel także popatrzył na przyjaciela dziwnym wzrokiem, nie do końca rozumiejąc jego słowa. – Zgadza się. Co to jednak ma do rzeczy?

– Nie rozumiesz? – spytał Dex z niedowierzaniem.

– Nie – stwierdził Rivel.

– Skąd pewność, że chłopak ma talent po matce?

– To przecież oczywiste. Ma bystry umysł i – mag przerwał. Nagle wszystko stało się dla niego jasne. Oboje rodzice Ricka byli znani w krainach i to nie tylko za sprawą potężnej magii czarodziejki. Jego ojciec był jednym z najlepszych wojowników jacy stąpali po tej ziemi i tylko nieliczni przeżyli walkę z nim.

– Myślisz, że Rick bardziej nadaje się na wojownika? – zapytał choć już wiedział jaką odpowiedź otrzyma.

– Trudno powiedzieć. – odparł Dex drapiąc się po swojej białej bródce. – Warto jednak chyba spróbować? Być może coś z tego wyjdzie.

Rivel kiwnął głową. Miał nadzieje, że w końcu uda mu się odkryć powołanie Ricka.

Ogień uspokaja i odpręża. Do takiego wniosku doszedł Rick, kiedy późnym wieczorem wpatrywał się w płonące drwa w kominku. Żłociste promienie stopniowo trawiły drewno, posyłając miriady iskier w powietrze. W izbie było cicho i spokojnie. Rick spojrzał na stół gdzie piętrzyły się stosy brudnych naczyń i skrzywił się. Zrobił obiad, który zjedli razem z Arie, ale kosztowało go to mnóstwo czasu i pracy. Trudno pomyślał odwracając wzrok od przykrego widoku. Posprzątam kiedy indziej.

Znów zapatrzył się w strzelający ogień. W jego głowie piętrzyło się mnóstwo myśli. Dzisiejszy dzień jak i zresztą wiele poprzednich, nie należał do udanych. Rick starał się jak mógł, aby pojąć wreszcie sztukę magii lecz jego wysiłki nie przynosiły wyraźnych efektów. Starał się osiągnąć wysoki poziom umiejętności jednak do tej pory mimo tygodni ćwiczeń nadal był gorszy od niejednego, młodszego maga. Coś zdecydowanie było nie tak. Rick zdawał sobie sprawę, że jego ojczym pokłada w nim duże nadzieje. Z początku również inni wielcy mędrcy w cytadeli byli mocno zainteresowani jego postępami. Był w końcu synem Wiktorii Silverstar, a to mówiło samo za się. Niestety już po paru pierwszych próbach młodego czarodzieja cześć magów przestała się interesować jego edukacją. Minęły kolejne tygodnie i wszyscy stwierdzili, że Rick jest beztalenciem i nic z niego nie będzie. Jednak Rivel zdawał się nie słuchać nikogo i dalej ćwiczył swego wychowanka. Ale Rick też już wiedział. Kiedyś przeczytał w jednej z magicznych ksiąg, iż młody mag w pewnej chwili swojej edukacji czuje napływającą do niego moc i po tym poznaje, że magia zaczyna osiadać w jego ciele. On nie czuł nic. Pustka. Nawet mała isierka magii, która powinna przyjemnie mrowić podczas rzucania zaklęcia, u niego prawie w ogóle się nie pojawiała.

Nagle Rick ocknął się z zamyślenia i odwrócił wzrok od hipnotyzujących płomieni. Ktoś zapukał do drzwi. Było już późno i rzadko ktoś o tej porze go odwiedzał. Rick położył dłoń na małym sztylcie zawieszonym u pasa i otworzył drzwi.

Wybacz, że przeszkadzam ale ta sprawa nie może czekać powiedział Rivel

wchodząc pośpiesznie do izby.

Rick odetchnął i spojrzał podejrzliwie na ojczyma. Rivel był zawsze opanowany i naprawdę trudno było go wyprowadzić z równowagi. Teraz jednak mag był najwyraźniej podenerwowany.

O co chodzi ojczcie - spytał Rick patrząc z niepokojem na maga.

- O ciebie - odparł mędrzec i spojrzał na niego zatroskany.

Rick westchnął. Obawiał się tej rozmowy już od dawna. Usiadł ciężko na krześle i spuścił wzrok. Rivel zaczął nerwowo chodzić po izbie mamrocząc coś pod nosem jakby coś obliczał. Nagle przystanął i spojrzał tępym wzrokiem na młodego adepta magii.

Czy wiesz kim był twoja matka? - spytał nagle.

No tak - bąknął Rick nie bardzo rozumiejąc do czego zmierza ojczym. był czarodziejką i to dość dobrą jak słyszałem.

Dość dobrą ?! - krzyknął mędrzec i znów zaczął swój osobliwy taniec po izbie. ty chyba naprawdę mało o niej wiesz! Wiktoria Silverstar była jedną z największych czarodziejek jakie kiedykolwiek stąpały po tej ziemi! To ona doprowadziła do pojednania i scalenia na nowo Wielkiej Rady Czarodziei! To wreszcie ona odkryła ogromną ilość receptur na wszelkie dolegliwości. Dzięki niej prawie udało się pojednać elfy i ludzi. Prawie gdyż niestety zginęła przed podpisaniem ugody.

Rivel zamilknął. Stał przed palącym się w kominku ogniem i westchnął.

Nie nadaję się na jej zastępcę, prawda? - powiedział nagle Rick. - nie jestem nawet w połowie tak dobry jak początkujący czarodzieje.

Stary mag odwrócił się od trzaskającego ognia i spojrzał na niego oczami pełnymi łez.

Przykro mi chłopcze - szepnął. chodzi o to, że cię zawiodłem. Chciałem abyś stał się najlepszy, abyś był największym czarodziejem w krainach! Niestety zawiodłem..

Rick wstał i podszedł do roztrzęsionego ojczyma.

Ależ to nie jest twoja wina! Myślałem, że to wszystko przeze mnie bo nie umiem pojąć twej nauki, ale teraz już wiem. Po prostu nie nadaję się na maga i chyba nigdy się nie nadawałem! Nie wiem co jest moim przeznaczeniem ale na pewno nie jest nim magia!

Rivel uśmiechnął się blado.

Cieszę się, że to powiedziałeś. Bałem się, że nie zrozumiesz.

Ależ ja doskonale wszystko rozumiem! Zrozumiałem już dawno. Ja nie jestem stworzony do magii i raczej nigdy nie byłem. Co z tego, że uczę się w jednej z największych cytadel nauk, a moim nauczycielem jest wybitny

czarodziej? Ja nie jestem do tego stworzony!

A do czego? - spytał nagle Rivel. - jeśli nie magia to co? Miecz?

Rick zamilknął i zamyślił się. Nigdy nie myślał, że mógłby być kimś innym niż mag. Nawet nie pamiętał czy trzymał kiedykolwiek prawdziwy miecz w dłoni.

Prawdę mówiąc to nie zastanawiałem się nad tym. W życiu nie miałem w ręce żadnej broni poza sztyletem i kijem. Wątpię czy byłby ze mnie dobry wojownik.

Rivel zaśmiał się i usiadł na krześle wyraźnie zadowolony z przebiegu rozmowy.

O to się nie musisz martwić. Skoro nie odziedziczyłeś zdolności magicznych po matce, to może masz zmysł taktyczny i wole walki po ojcu? Czy wiesz kim był twój ojciec?

Z tego co mi mówiłeś to był wojownikiem...

E tam wojownik! - przerwał mu mag. - on był poszukiwaczem przygód, a nie jakimś zwykłym mięśniakiem zakutym w zbroje! Zanim poznał twoją matkę, przewędrował Krainy wzdłuż i wszerz szukając skarbów i pomagając w walce z wszelkim złem. Potem ożenił się z Wiktoria, ale to wcale nie złagodziło jego pociągu do przygody. Oboje stanowili świetny zespół i chyba nie ma takiego wroga, który wyszedłby cało ze starcia z tym duetem.

Nie wiedziałem, że moi rodzice byli poszukiwaczami przygód.

A jakże! I to chyba najstojniejszymi w Krainach! Wiele razy wykonywali niebezpieczne misje dla króla bądź czarodziei z Volemor. Byli naprawdę wielkimi ludźmi i żałuje, że nie powiedziałem ci tego wcześniej.

Czy myślisz, że nadaje się na wojownika?

Jestem magiem jak już chyba zauważyłeś i nie znam się na tych rzeczach. Trzeba będzie się udać do mojego przyjaciela, który powinien wiedzieć jak cię wyszkolić. Pójdziemy do niego z samego rana. A teraz już idź spać chłopcze. Ta rozmowa była potrzebna i mam nadzieję, że nie odbyła się zbyt późno. Musisz wypocząć.

Rivel wstał z krzesła i podszedł do drzwi. Nagle zatrzymał się i uśmiechnął.

Wiesz - powiedział rozglądając się po izbie. - całkiem tu przytulnie i jakoś czysto. Dziwie się, że nie zamieszkałeś tu wcześniej.

Rick zachichotał w duchu na myśl, o tym jak wyglądał jego dom jeszcze parę godzin wcześniej.

Dobranoc ojcze - powiedział gdy mag otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz.

Dobranoc Rick

Rick cofnął się i chwile patrzył jak mędrzec odchodzi w noc gdy nagle sobie

coś przypomniał.

Ojczy! - krzyknął do oddalającego się maga - kim jest ten twój przyjaciel?!
Łowcą! usłyszał niesiony przez wiatr głos.

Przejrzyste cienie zalegały na ścieżkach, a słońce powoli zniknęło za horyzontem gdy Rick wraz ze swym ojczymem szli ścieżką przez Las Cienia Niedaleko od gór mglistych. Szare szczyty były stąd już doskonale widoczne a teren coraz częściej wznosił się i opadał. Rivel postanowił wyruszyć wcześniej rano gdyż jak wyjaśnił Rickowi, jego przyjaciel mieszkał głęboko w lesie i prowadził pustelniczy tryb życia.

Nazywa się Berg - wyjaśniał Rivel, gdy szli przez las. - Znam go odkąd byliśmy dziećmi. Razem wychowywaliśmy się w Sandemeet i płataliśmy liczne psikusy miejscowemu kapłanowi.

To ty nie urodziłeś się w Wandemagic? - zdziwił się Rick.

Nie skąd. Tutaj prawie nikt nie mieszka od zawsze. Wszyscy mędrcy którzy nazywają Cytadelę Nauk swym domem, przybyli tam zazwyczaj jako młodzi kapłani lub czarodzieje. Mnie także rodzice wysłali do Wandemagic. Podejrzewam, że swój udział miał w tym ten stary kapłan, któremu znudziły się już nasze ciągłe psoty. Berg od zawsze zaś był mocno związany z przyrodą i zwierzętami. Myślałem nawet, że zostanie druidem ale on wolał życie poszukiwacza przygód. Zniknął na prawie dziesięć lat. Wędrował po całych krainach w poszukiwaniu nowych doświadczeń i wyzwań. W końcu przybył do Lasu Cienia i tutaj osiadł na dobre. Bardzo rzadko bywa w Wandemagic ale ja gdy tylko mam czas, chętnie odwiedzam go w jego leśnym domu.

Minęli niewielkie wzniesienie i zaczęli schodzić w niewielką dolinę. Gęsty las zaczął powoli ustępować, a przed nimi otworzył się widok na niewielką polanę pośrodku której stała nieduża drewniana chata.

No to jesteście na miejscu - powiedział Rivel uśmiechając się nieznacznie.

Powoli zeszli na trawiastą przestrzeń i ruszyli w stronę domu Berga. Rick popatrzył przed siebie, na drzwi z których wyszedł właśnie postawny mężczyzna i aż przystanął. Berg choć miał włosy poprzecinane siwymi pasemkami a na jego twarzy czas odcisnął swoje piętno, nadal swoją postawą przypominał młodego wojownika. Był wysoki o wiele wyższy od Rivela, a jego umięśnione ręce przypominały łapy niedźwiedzia. Rivel także stanął i roześmiał się szczerze.

Witaj Berg! - zawołał. - dawno cię nie widziałem, ale jak widzę nic się nie

zmieniłeś.

Mężczyzna odwzajemnił uśmiech i wyciągnął rękę na przywitanie.

Witaj drogi przyjacielu - powiedział ściskając dłoń maga. - ty także się nie zmieniłeś. Nadal jesteś stary i masz skrzekliwy głos czarodzieja, który przedawkował mikstury - dokończył uśmiechając się łobuzersko. Nagle spojrzał na Ricka.

Witaj młody człowieku, my się chyba jeszcze nie znamy?

Rick podał dłoń na przywitanie i natychmiast zaczął tego żałować. Uścisk mężczyzny był tak silny, że pomyślał iż wsadził dłoń w jakieś ogromne kleszcze.

Witam - powiedział słabo Rick - nazywam się Rick Silverstar.

Ach tak, Rivel mówił mi o tobie. Witajcie zatem w moich skromnych progach i zapraszam do środka.

Dom Berga wyglądał jak wszystkie inne chałupy pustelników, to znaczy był pełen najróżniejszych przedmiotów, które każdemu innemu do niczego nie byłyby potrzebne. Izba do której ich wprowadził była dość duża choć nie można było ocenić jej prawdziwej wielkości z powodu okropnego bałaganu jaki tam panował. Na największej ze ścian wisały zakurzone trofea, głowy i skóry różnorodnych zwierząt i stworów. Oprócz głów jeleni i dzików, Rick dostrzegł także bestie, które nigdy wcześniej nie widział. Trofea były doskonale zachowane także trudno było określić z jakiego okresu czasu pochodzą.

Całą prawą ścianę zajmowały ogromne półki ze starego bukowego drewna, na których leżały stare, zakurzone książki i małe buteleczki pełne różnokolorowych mikstur. Na niewielkich hakach, wystających ze ściany, wisały najróżniejsze suszone zioła i liście. Wzdłuż lewej ściany stało niewielkie łóżko, na którym kłębiła się pościel. Tuż koło niego stał kominek, w którym jednak ogień najwyraźniej palił się ostatnio jeszcze zimą.

Najbardziej w całej izbie rzucał się w oczy wielki stół, który zajmował prawie pół izby i stał tuż przy oknie. Samo okno też nie było podobne do jakichkolwiek okien jakie do tej pory widywał Rick. Było małe i okrągłe jak w domkach niziołków, ale przy tym wpuszczało dużo światła, także izba choć zabałaganiona, sprawiała wrażenie przytulnej.

Przepraszam za bałagan - powiedział speszony Berg, pośpiesznie zrzucając z krzesła jakieś szmaty i niepotrzebne śmieci - nie często miewam tu gości.

Rivel zachichotał i usiadł na jednym z niewielkich krzesła.

- Nie przejmuj się powiedział. Gdybyś zobaczył jak wygląda pracownia jakiegokolwiek czarodzieja to nie miał byś żadnych tego typu zmartwień. W porównaniu z moją pracownią tu jest bardzo czysto.

Rick zajął krzesło obok Rivela i przyglądał się z ciekawością skórom

wiszącym na ścianie.

Berg usiadł naprzeciw Rivela ale zaraz poderwał się i podszedł do stojącego obok łóżka dużego szklanego naczynia.

Może napijemy się zanim przejdziemy do spraw jakie was do mnie sprowadziły? spytał mrugając okiem.

Rivel znów roześmiał się.

Ech ty stary łobuzie , nadal pędzisz ten swój słynny wypalacz mózgu?

I gardeł dodał wesoło łowca. Nawet niektóre krasnoludzkie trunki nie mogą się z nim równać!

Berg postawił na stole trzy gliniane kubki i nalał do nich czerwonego trunku.

Rick wziął swój kubek i spróbował ciemnawego płynu. Niemal natychmiast poczuł w całym gardle straszliwy ogień i zakrztusił się wywołując salwę śmiechu u swych towarzyszy.

Uważaj młodzieńcze powiedział Berg opanowując śmiech. do mojego trunku trzeba się przyzwyczać.

Rick uśmiechnął się blado i odłożył zabójczy napój. Z przerażeniem stwierdził, że Rivel i Berg opróżnili już swoje kubki nalewają i sobie następną porcję.

No ładnie - pomyślał. Obydwaj się upiją i będzie po rozmowie. Ale na szczęście kubki zostały nietknięte i Rivel zaczął przedstawiać sytuację przyjacielowi. Gdy już opowiedział o Ricku i jego przygodach z zaklęciami, westchnął i umilkł na chwilę.

A więc chciałbym abyś uczył go na wojownika powiedział po chwili patrząc na zamyślonego pustelnika.

Berg spojrzał na Ricka i uśmiechnął się kwaśno.

Jestem właściwie łowcą a nie wojownikiem zaczął niepewnie a ten chłopak nie ma żadnego przygotowania fizycznego, ani psychicznego. Życie wojownika to nie przeglądanie i studiowanie zakurzonych zwojów ale walka i próba przetrwania w niegościnnym świecie. Jednak warto spróbować. Być może uda mi się coś z niego wykrzesać. Będzie jednak musiał pozostać u mnie parę miesięcy.

Zadowolony Rivel rozsiadł się wygodnie na krześle i wypróżnił swój kubek jednym haustem.

Świetnie powiedział patrząc na Ricka a potem na Berga. Wiedziałem, że się zgodzisz. A więc nie masz nic przeciwko temu aby został u ciebie już dzisiaj?

Berg skinął głową i uśmiechnął się do lekko wystraszonego Ricka. Nie przejmuj się szepnął klepiąc go po ramieniu. Jak z tobą skończę, żaden czarodziej nie da ci rady.



Czy miałeś kiedykolwiek miecz w rękę? spytał Berg następnego dnia gdy przyglądał się mięśniom, a właściwie ich zanikowi u swojego ucznia.

Nie odpowiedział speszony Rick. Uczyłem się na czarodzieja więc siedziałem nad książkami i jedyne ostrze jakie miałem w rękę to sztylet.

Hmm... To widać. mruknął Berg. Dlatego na początku trzeba popracować nad twoją kondycją fizyczną. A więc przede wszystkim bieganie. Zobaczymy jak tam z twoją wytrzymałością.

Berg poszedł do szopy za domem, z której przyniósł dwa skórzane plecaki. Włożył do jednego z nich dwa dość duże kamienie i podał Rickowi. Załóż to na siebie. Codziennie będziesz dokładał jeden kamień.

Rick wziął plecak i stwierdził że jest on zbyt ciężki aby go unieść, a co dopiero włożyć na plecy. Jednak z małą pomocą łowcy udało mu się włożyć ciężar na plecy.

Dobrze, a teraz biegnij za mną krzyknął Berg i ruszył na przełaj przez polanę w kierunku lasu.

Rick otworzył usta ze zdziwienia i spojrział na oddalającego się mężczyznę. Nie uśmiechało mu się biec przez las z takim ciężarem ale wołał nie dyskutować. Westchnął ciężko i powoli zaczął biec za szybko oddalającym się łowcą. Po pierwszych paru metrach poczuł, że plecak robi się coraz cięższy, po stu metrach zaczął ciężko oddychać, a gdy przebiegli kilometr Rick zwałił się na ziemię sapiąc jak miech kowalski.

No to jest gorzej niż sądziłem usłyszał nad sobą głos Berga i po chwili poczuł, że czyjeś ręce podnoszą go do góry. Jeszcze nawet nie przebyliśmy jednej czwartej dzisiejszej drogi powiedział poważnie Berg i podał wycieńczonemu Rickowi manierkę z wodą. Napij się i ruszamy w dalszą drogę. Tym razem będziemy iść. Nie chcę żebyś umarł z przemęczenia już pierwszego dnia naszego treningu.

Ruszyli dalej. Berg prowadził ich przez jemu tylko znane ścieżki Lasu Cienia. Rick trochę mniej odczuwał zmęczenie gdyż, gęste korony drzew przepuszczały tylko nikłe promienie gorącego słońca. Jednak gdy po kilku postojach i licznych przeszkodach w postaci zwalonych pni, dotarli wreszcie na polanę pustelnika, Rick zdał sobie sprawę, iż nie czuje swojego ciała. Ściągnął olbrzymi ciężar z pleców i legnął pod drzewem.

Jeśli tak ma wyglądać życie wojownika to mam poważne wątpliwości czy chcę nim zostać wysapał na głos patrząc na obłoki sunące po niebie.

Berg roześmiał się i usiadł obok niego. Wyglądasz jak jedna z tych kłód jakie mijaliśmy po drodze powiedział śmiejąc się w głos. Ale lepiej odpocznij chwilę bo mam dla ciebie kolejne zadanie. Tam z tyłu za chatą mam hodowlę ziół i trochę warzyw, ale słońce zaczyna mocno przypiekać i trzeba je podlać. Dlatego weź te dwa wiadra i idź do strumienia, który jest kilkanaście metrów stąd na wschód powiedział Berg i po chwili przyniósł dwa dość duże, metalowe wiadra.

Rick westchnął ciężko po raz kolejny tego dnia, wziął nieszczęsne naczynia i ruszył we wskazanym mu przez łowcę kierunku. Strumień był rzeczywiście niezbyt daleko, także po kilku minutach dotarł na miejsce. Był to właściwie strumyczek, który wpadał potem prawdopodobnie do rzeki Walensona.

Rick nabrał wody do wiader i cicho jęknął. Były ciężkie i to bardzo. Niestety gdy dotarł wreszcie wycieńczony do chaty i opróżnił wiadra, okazało się, że będzie musiał obrócić kilka razy.

Dopiero po trzech godzinach udało mu się podlać przekłete zielsko, jednak ręce bolały go tak bardzo, iż stwierdził, że dzisiaj już nic więcej nie da rady zrobić.

Niestety Berg był nieugięty i gdy Rick nieco ochłonął, zawołał go do siebie i podał mu drewniany miecz.

Ponieważ nie umiesz jeszcze władać żadnym orężem, metalowe ostrze byłoby dla ciebie i dla mnie niebezpieczne. Na razie więc poćwiczymy na tym.

Rick skinął głową i uśmiechnął się blade. Pomyślał w duchu, że to szczęście, iż dostał drewniany miecz, bo innego z pewnością by nawet nie podniósł.

Zacniemy od paru podstawowych ciosów i bloków - powiedział Berg biorąc do ręki drugi miecz. Pamiętaj, że w czasie walki obrona jest bardzo ważna. Jest nawet ważniejsza niż sam atak. Dlatego dopiero gdy dobrze opanujesz bloki i działania defensywne, będziemy mogli przejść do ataków.

Berg stanął przed młodym wojownikiem i pokazał mu jak należy trzymać miecz. Popatrz jak należy ułożyć palce na rękojeści - powiedział mocniej chwytając broń. Później poznasz jeszcze inne chwytty, które przydadzą ci się w czasie walki, ale na razie masz trzymać miecz tylko w ten sposób.

Rick przyjrzał się chwytowi Berga i powtórzył to na swoim mieczu.

Dobrze powiedział Berg oddychając z ulgą, że chociaż takie sprawy chłopak szybko pojmuje. Teraz trzymaj mocno miecz i spróbuj zablokować mój cios. Na razie będę uderzał słabo i wolno. to powiedziawszy Berg natarł na Ricka.

Dobrze! krzyknął wyraźnie podekscytowany gdy Rick odbił cios. Jeszcze raz! Patrz mi w oczy! Zawsze pamiętaj, że oczy przeciwnika są cenną wskazówką gdyż mogą cię ostrzec przed jego zamiarami. Oczywiście nie zawsze to działa, bo niektórzy dobrze wyszkoleni wojownicy uderzają zbyt szybko aby przejrzeć ich

zamiary. Inna sprawa, iż czasem znajdują się i tacy co oczu nie posiadają ale nie będziemy się tym teraz zajmować. Broń się!

Rick zastawiał się mieczem przed uderzeniami Berga i zaciskał zęby gdyż jego ramię było już bardzo zmęczone i z trudem utrzymywał broń w dłoni. Jednak wraz z upływem czasu Rick popadał w swego rodzaju euforię. Zaczynał powoli rozumieć na czym polega bycie wojownikiem i co ważniejsze zaczynało mu się to coraz bardziej podobać.



Kolejne dni mijały bardzo szybko. Zgodnie z zaleceniami Berga, Rick dokładał kamienie do plecaka i pokonywał z nimi coraz dłuższy dystans. Jednocześnie po paru pierwszych dniach kiedy wszystkie mięśnie bolały go niemiłosiernie, ból zaczął stopniowo ustępować. Rick z radością stwierdził, iż coraz mniej problemów stwarza mu bieganie z wodą i parowanie ciosów mieczem. Berg także widział postępy jakie robił jego uczeń i codziennie dodawał mu coraz to nowsze ćwiczenia.

Po dwóch tygodniach gdy przyszedł czas na ćwiczenie walki, Berg podał Rickowi prawdziwy miecz ze lśniącem ostrzem.

Myślę, że jesteś już gotów na walkę prawdziwym mieczem. Jednak w czasie naszych ćwiczeń będziemy korzystać z ochraniaczy - powiedział Berg i nałożył na miecze specjalne skórzane pochwy, które były doskonale dopasowane do ostrzy i jednocześnie chroniły przed obrażeniami.

Po miesiącu ćwiczeń Berg wprowadził do ich dziennego rytmu jeszcze strzelanie z łuku, które jednak Rick też szybko opanował. Z dnia na dzień jego umiejętności i kondycja rosły i w końcu zaczął on powoli wyprzedzać swego mistrza. Berg był zaskoczony i jednocześnie szczęśliwy, że prawdziwego wojownika. Kiedy okazało się, że Rick zaczyna już myśleć o własnych fintach i blokach, Berg stwierdził, że nic więcej już go nie będzie w stanie nauczyć.



Jesień w południowych Krainach Sûldenaru nadchodziła zazwyczaj bardzo późno. Tak naprawdę trudno było stwierdzić kiedy kończy się lato, a zaczyna następna pora roku, gdyż przyroda nie dawała żadnego wyraźnego znaku, iż

nadchodzą zmiany. Wprost przeciwnie dni zrobiły się bardzo ciepłe, a liście choć już pożółkły, mocno trzymały się gałęzi drzew.

Rivel i Berg wolno szli leśną ścieżką cicho rozmawiając. Rick jak zawsze wybrał się do lasu żeby zapolować gdyż gdy tylko nauczył się strzelać z łuku, było to jedno z jego ulubionych zajęć.

Rivel przybył poprzedniego dnia i z niemałym zaskoczeniem przyjął od Berga nowinę, iż Rick jest już wyszkolony na wojownika.

– Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie zdołał opanować walkę i osiągnąć tak dobrą kondycję? – spytał Berg maga gdy chodzili po lesie.

– Trudno uwierzyć prawda? Kiedy uczył się magicznych formuł również pochłaniał całe księgi wiedzy magicznej w zastraszającym tempie. Według mnie jego zdolności wynikają z tego, iż kiedy był młody został poddany działaniu bardzo silnej magii. Jestem też prawie pewien, że posiada on jeszcze jakieś ukryte umiejętności.

– Na pewno jest bardzo szybki. Normalnie trudno to zauważyć lecz w czasie walki jego ruchy stają się bardzo szybkie i co najważniejsze, precyzyjne. Dlatego nie mogę już z nim walczyć. Może jestem silniejszy od niego, ale jestem również stary i jego szybkość daje mu zbyt dużą przewagę. Jednak najbardziej zdumiewa mnie to, iż w kilkanaście tygodni osiągnął taką kondycję! Każdy wojownik musi poświęcić kilka lat intensywnych ćwiczeń aby osiągnąć taką siłę. Ten chłopak się marnuje.

– Więc co według ciebie mam zrobić? Myślisz, że jest gotowy do samodzielnego życia wojownika?

– Widziałem już wielu wojowników, którzy dają sobie radę w życiu, a nie mogą się nawet równać z tym chłopakiem. Ale według mnie on powinien się dalej rozwijać. Może powinienes znaleźć lepszego nauczyciela albo wysłać go do akademii dla wojowników?

– Tak myślisz? Może masz rację. Tylko gdzie go wysłać? Może Liquidum?

– Jak to może? Przecież to jedna z najlepszych akademii w Faranor! No i oczywiście jedna z najdroższych.

– O to się nie martwię. Mam trochę odłożonego złota.

– Więc nie masz się nawet co wahać! Trzeba rozwijać jego talent, gdyż może on zostać naprawdę wielkim mistrzem w swoim fachu.

– Taaak.... Być może już niedługo, nazwisko Silverstar znów będzie głośne w Sûldenarze....

- Rozdział 1 -

Na szlaku

Rick szybkim krokiem wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Napalił w kominku i z końca izby wyciągnął drabinę. Ustawił ją pod ścianą i otworzył ciężką klapę w suficie. Dom był jednopiętrowy ale miał dość obszerny strych. Rick gdy tylko się tu wprowadził miał zamiar urządzić tam swoją pracownię maga, lecz teraz gdy był już właściwie wojownikiem, powstała tu swoista kolekcja broni.

Rick wszedł na górę i zapalił lampę wiszącą przy suficie. Zamknął klapę i rozejrzał się po swojej bądź co bądź, imponującej kolekcji. Wzdłuż ścian na specjalnych stojakach osadzone były liczne miecze o lśniących ostrzach, a także kilka toporów, buław i cepów. Rick w tajemnicy przed ojcem i innymi czarodziejami zbierał ten oręż przez kilka lat, nawet wtedy gdy uczył się na czarodzieja. Większość wyposażenia ze swojej kolekcji, Rick dostawał od zaprzyjaźnionego kowala. Czarodzieje nie potrzebowali broni ale w Wandemagic byli także liczni żołnierze, którzy strzegli porządku i potrzebowali mieczy i dobrego kowala. Był nim krzepki mężczyzna, który całe życie podróżował po krainach i osiadł w końcu na południu gdzie zajął się naprawą i wykuwaniem mieczy. Zawsze powtarzał, iż wszystkiego nauczył się u krasnoludów, którzy jako kowale nie mają sobie równych. Rick co jakiś czas dostawał od niego specjalne egzemplarze broni, które były prawdziwą ozdobą kolekcji.

Na strychu mimo, że światło wpadało jedynie przez małe okienko, było dość widno. Jednak w jednym oddalonym od okna kącie panowała całkowita ciemność. Rick zdjął lampę z sufitu i powoli podszedł do zacienionego miejsca. Stała tam dość duża skrzynia która pokryta była grubą warstwą kurzu. Rick postawił lampę obok i powoli uklęknął przy skrzyni. Wyciągnął z kieszeni niewielki klucz i powoli włożył go do jednego z 6 otworów w wieku. Następnie wyciągnął jeszcze jeden klucz i wsadził do kolejnego otworu. Skrzynia miała zainstalowaną potężną pułapkę która uaktywniała się gdy ktoś włożył klucze do nieodpowiednich otworów. Rivel dawno temu podarował ją Rickowi i przekazał odpowiednią instrukcję. Jednak mag nigdy nie powiedział kto ja zrobił. Rick choć znał szyfr, za każdym razem obawiał się czy aby na pewno pułapka nie uaktywni się. Znał kilka przypadków, kiedy to jakiś czarodziej ginął od źle założonej pułapki lub zabezpieczał swój pokój, z którego potem nie mógł wyjść. Magia była zawodna i Rick doskonale o tym wiedział. Jednak i tym razem pułapka nie zadziałała i Rick otworzył skrzynie z wielką ulgą. W środku znajdował się jego największy skarb.

Rick powoli wyjął ze skrzyni długi miecz w czarnej pochwie ozdobionej srebrnymi runami. Dawno temu Rivel podarował mu ten miecz mówiąc, iż należał kiedyś do jego ojca Arindala, który był jednym z największych wojowników jacy stąpali po Krainach. Rick nigdy nie myślał, iż kiedyś nadejdzie dzień kiedy dobędzie tą wspaniałą broń. Popatrzył chwilę na piękną zdobioną rękojeść po czym błyskawicznie wyciągnął ostrze. Miecz rozbłysnął błękitną poświatą, a krwistoczerwone runy, które pokrywały całe ostrze zaczęły wirować i układać się w nieznane mu napisy.

– Dex miał rację – rozległ się głos tuż zanim i Rick odwrócił się przestraszony.

– Spokojnie to tylko ja – powiedział Rivel śmiejąc się w głos.

– Nie słyszałem jak wszedłeś – powiedział usprawiedliwiająco Rick.

– Mój drogi, kiedy mag nie chce aby go usłyszano to nikt go nie usłyszy. Zapamiętaj to sobie.

Rick kiwnął ze zrozumieniem głową.

– Co miałeś na myśli mówiąc, że Dex miał rację?

– To on pierwszy zaczął domyślać się, że twoja przyszłość nie należy do magii ale miecza. I teraz widzę, że miał rację. Nikt oprócz twojego ojca nigdy nie ujrzałby tych run. – powiedział wskazując błyszczące napisy wzdłuż klingi. – Jednak ty jako jego syn sprawiłeś, że miecz na nowo napełnił się magią.

– Czy wiesz co one oznaczają te napisy?

– To po elficku. I to nie są napisy ale bardzo potężne zaklęcia. To naprawdę

niezwykła broń gdyż została wykuta przez najlepszych krasnoludzkich kowali. Także runy na pochwie są robotą krasnoludów. Jednak zaklęcia na ostrzu są robotą elfów.

– To trochę dziwne. Z tego co wiem te dwie rasy zbytnio się nie lubią, a co dopiero mówić o wspólnej pracy przy mieczu.

Rivel uśmiechnął się i podszedł do okna patrząc na ostatnie promienie zachodzącego słońca.

– Kiedyś wszystko wyglądało inaczej. Tuż po tym jak sojusz wygnał umarłych z północy, elfy i krasnoludy żyli w prawdziwej przyjaźni. Wtedy też spod ich rąk wychodziły naprawdę potężne artefakty. Ten miecz powstał właśnie w tamtych, lepszych czasach. Dziś kiedy liczne spory i zatargi, poróżniły te dwie rasy, już nigdzie nie wykuwa się takiej broni.

Rick spojrzął z nowym zainteresowaniem na miecz i schował go do pochwy.

– Czy wiesz jaką moc posiada ten miecz? – Spytał zamyślonego czarodzieja.

– Nazywa się Ostrze Smoka.

– Skąd o tym wiesz?

– Oj mój drogi, ten miecz jest bardzo znany w całym Sûldenar. Niegdyś był prawdziwą legendą gdyż tylko on zdołał przebić łuski czarnego smoka. Teraz znaczna część jego magii wygasła wraz z zaginięciem kryształu żywiołów.

– O jakim kryształach mówisz?

Czarodziej odwrócił się od okna i odpiął miecz od pasa Ricka.

– Widzisz ten znak? – spytał pokazując niewielką srebrną gwiazdę na głowni miecza.

– Widzę. Ale co to ma do rzeczy?

– To właśnie pośrodku tej gwiazdy był zatopiony niewielki kryształ, który nadawał ogromną moc tej broni. Kryształ stworzyli najwięksi magowie dawnych czasów, i nasączyli go magią czterech żywiołów. Miecz ten był podarunkiem dla twojego ojca, który przyczynił się w znacznej mierze do upadku nieumarłych i wygnania ich z tych ziem. Miecz miał chronić Krainy przed atakami ze strony Darkmoru w przyszłości i jak się potem okazało był bardzo skuteczny. Jednak mimo, że moc kryształu dawała niewyobrażalną potęgę, nikt nie pomyślał o tym, że Arindal mimo znacznej siły i wielkiemu doświadczeniu, jest tylko człowiekiem i zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie chciał zdobyć miecz, a on nie zdoła go powstrzymać. Tak też się stało. Nekromanci z północy przez wiele lat usiłowali zdobyć Ostrze Smoka i mimo, że Arindal zdołał ocalić miecz, wrogom udało się wykraść kryształ. Nikt nie wie co się działo potem z kryształem żywiołów, ale jedno jest pewne. Nie pozostał on długo u nekromantów.

– To znaczy, że do tej pory nikt nie wie gdzie on jest? Nikt nie próbował go szukać?

– Ależ próbowano. Ogromne ekspedycje przez lata przeczesywały Sûldenar i szukały jakichkolwiek śladów po kryształach. Musisz wiedzieć, że kryształ o tak dużej mocy trudno jest ukryć. Dlatego sądzi się, iż wmieszały się w to nieznane siły, dużo potężniejsze niż nekromanci. Jedynym pocieszeniem jest to, iż z tego co udało się nam ustalić, kryształ jak dotąd nie pozwala na użycie swojej mocy przez wroga. Dlatego mimo iż kryształ zaginął, nic nam nie grozi. Być może już nigdy nie zostanie odnaleziony, ale na pewno nie przysłuży się w złej sprawie. Tego możemy być pewni.

– Dlaczego? Skąd ta pewność? Magia jest zawodna.

Rivel położył miecz w skrzyni i zatrzasnął wieko. Uśmiechnął się pod nosem i skierował się do klapy w podłodze. Nagle przystanął i obejrzał się na swego wychowanka.

– Musisz wiedzieć jedno. Wierzymy iż, kryształ nigdy nie zostanie użyty, gdyż gdyby tak się stało, żadna siła na tym świecie nie mogłaby się przeciwstawić siłom zła. W Sûldenar już od lat nie ma prawdziwych bohaterów, którzy ramię w ramię walczyli kiedyś o wolność dla wszystkich ludów tej ziemi. Dawne sojusze wygasły, przyjaźń zmieniła się w niechęć, a wszystko co niegdyś wspaniałe, popadło w ruinę. Dlatego módl się aby kryształ nigdy się nie odnalazł. Krainy nie przetrwają kolejnego ataku...



Promienie wschodzącego słońca nieśmiało przedzierały się przez gęstą i zwartą kopułę drzew. Były to przeważnie stare drzewa, które pamiętały jeszcze czasy sprzed wojny z nieumarłymi. Rozłożyste buki i dęby skrzypiały złowrogo przy podmuchach wiatru, a liście przepuszczały tylko trochę światła. O lesie tym zwanym Lasem Srebrnej Harfy, krążyły najróżniejsze legendy i opowiadania. Wiele ludzi, którzy zapuścili się zbyt głęboko nigdy nie powróciło, a w nocy, w całym lesie słychać było ciche pbrzękiwanie harfy. Stare podania głosiły, iż po lesie krąży duch barda niegdyś powieszzonego za kontakty z czarną magią. Mówiono także, że dźwięk harfy może doprowadzić do obłądzenia, tak więc nikt nie zapuszczał się do lasu gdy zaszło słońce. Wprawdzie czarodzieje z pobliskiego Wandemagic wielokrotnie dementowali plotki o duchach, harfie i ogólnej niezwykłości lasu, jednak nikt nie chciał im wierzyć gdyż zbyt wiele tajemnic nie

zostało nigdy wyjaśnionych.

Twarda, kamienna droga przecinała las z zachodu na wschód, co jakiś czas skręcając i wijąc się pomiędzy drzewami. Był to dobrze utrzymany trakt zwany po prostu Wielkim Szlakiem, jako że prowadził on z Lenen na dalekim zachodzie, aż do ogromnego miasta nadmorskiego Shiperdeep na wschodzie. Dość często był on uczęszczany przez kupców i zwykłych wędrowców jako najbezpieczniejsza droga przez Las Srebrnej Harfy.

Środkiem drogi szło dwóch wędrowców, prowadzących ze sobą muła obciążonego licznymi bagażami. Przodem szedł postawny mężczyzna w długiej, szarej szacie, a w ręce trzymał długą, czarną laskę zakończoną białym kryształem. Mag miał brązową bródkę i szare przenikliwe oczy, które z uwagą lustrowały otoczenie. Tuż zanim pewnym krokiem szedł młody mężczyzna, wyraźnie bardziej zadowolony z podróży niż jego towarzysz. Miał na sobie mocną, skórzaną zbroję, a za pasem długi miecz. Na plecach niósł kołczan pełen strzał oraz długi łuk. Byli to Rivel i Rick, którzy wyruszyli przed trzema dniami z Wandemagic i po krótkim postoju w Harsondel, zmierzali Wielkim Szlakiem na północ, w stronę widocznych już Mglistych Szczytów.

Muł, prowadzony przez czarodzieja nie wyglądał na zbyt zadowolonego. Na jego grzbiecie spoczywały różnego rodzaju pakunki oraz zapas prowiantu na kilka dni. Rivel nie zapomniał też o swoich miksturach i odczynnikach, które także znalazły się na grzbiecie zwierzęcia. Muł ostatkiem sił człapał pod górę, ciągnięty przez maga. Nagle stanął i żałośnie jęknął.

– Co znowu? – krzyknął rozłoszczony Rivel. – Czy nawet muł musi opóźniać nasz marsz? Rusz się głupie bydle!

– Spokojnie ojczy. – rzekł pojednawczo Rick. – Nie widzisz, że biedne zwierze jest na skraju wyczerpania?

Muł jakby wiedział, że o nim mowa, podniósł wzrok na swego obrońcę.

– Hmm masz rację – mruknął Rivel. – Dźwiga cały nasz dobytek. Być może uda mi się trochę mu ulżyć.

Czarodziej wyjął z malutkiego woreczka trochę suszonych ziół i posypał nimi głowę muła jednocześnie mrużąc słowa zaklęcia. Po chwili wokół muła rozbłysła lodowa poświata, która rozeszła się po całym ciele zwierzęcia, przynosząc mu wyraźną ulgę. Już po chwili muł ruszył dziarsko do przodu.

– Regeneracja działa na każde żywe stworzenie – uśmiechnął się Rivel.

Po godzinie marszu las zaczął stopniowo rzednąć. Po prawej stronie szlaku, rozciągała się duża polana. Rivel postanowił zrobić przerwę na odpoczynek i dwójka podróżników zeszła z ubitej drogi na miękką trawę. Po chwili znaleźli

odpowiednie miejsce w cieniu drzew i zaczęli przygotowywać posiłek. Nagle Rivel zerknął na jeden z licznych otworów w ziemi, tuż przy skraju lasu.

– To mi się nie podoba – rzekł rzucając worek z prowiantem. – Takie jamy nie powstają same.

– Co masz na myśli? – spytał Rick.

Rivel nie zdążył mu odpowiedzieć gdy w jednym z otworów coś się poruszyło a w powietrzu rozległ się ostrzegawczy syk.

– Co to jest? – szepnął Rick wyciągając miecz. – Przerośnięta mrówka?

– Gorzej – odparł Rivel nerwowo szperając po kieszeniach w poszukiwaniu odpowiednich odczynników. – To mi wygląda na kolonie grahazitów!

Rick chciał już spytać co to za bestie ale znów nie zdążył gdyż Rivel rzucił nagle w powietrze niewielką czerwoną kulkę, wypowiadając pojedyncze słowo. Ogromna kula ognia z szumem poleciała w stronę najbliższej jamy i tuż przed nią wybuchła wyrzucając w powietrze kupę ziemi i pyłu. Rozległ się potworny ryk i z trzech pozostałych otworów wypełzły czarne stwory